



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O litość dla grafomanów - wstępu słów kilka

Author: Maciej Tramer

Citation style: Tramer Maciej. (2015). O litość dla grafomanów - wstępu słów kilka. W: M. Tramer, J. Zając (red.), "Grafomania" (S. 7-12). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

O litość dla grafomanów — wstępu słów kilka

Hasła słownikowe dotyczące grafomanii są bezlitosne. Słownik PWN podaje, że jest to „pisanie utworów literackich przez osoby pozbawione talentu” lub że są to „bezwartościowe utwory literackie”. Podobnie rzecz ujmują słowniki wyrazów obcych. Nieco delikatniej problem ten przedstawia Michał Głowiński w *Słowniku terminów literackich*, mówiąc o „chorobliwej potrzebie pisania utworów lit[erackich] bez względu na poziom osiągniętych rezultatów”. W lakonicznym hasle zauważa również, że nazywa się tak „wszystkie utwory znajdujące się poniżej standardów uznanych w danym czasie i środowisku za obowiązujące”¹. Możemy chyba uznać, że epitet „chorobliwa” nie ma charakteru medycznego orzeczenia, ale przede wszystkim ma charakter metaforyczny. Zresztą trop tego wątku czytelnik będzie mógł znaleźć za chwilę w szkicu pana Jana Zająca: *Grafomania, lingwizm, antypsychiatria*. Na potrzeby wstępu zauważmy wyłącznie uznanie części wytworów, które z „chorobliwych” lub innych przyczyn znalazły się „poniżej standardów”. Zauważmy, że nie będzie przedmiotem ani słownikowej definicji, ani żadnej innej grafomanologicznej refleksji część wytworów nieopanowanego przymusu

1 M. GŁOWIŃSKI, T. KOSTKIEWICZOWA, A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA, J. SŁAWIŃSKI: *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1988, s. 170.

pisania, które usytuowane zostały „w” lub „powyżej” standardów. I tutaj aż prosi się o zwrot charakterystyczny do literaturoznawczych formuł, że „proste pojęcie wcale nie jest proste”. Bynajmniej, rzecz jest banalnie prosta (oczywiście, nie w znaczeniu geometrycznym), a mówiąc dokładniej — rzecz jest banalnie lakoniczna. Jeżeli z definicji niewiele wynika, to dlatego, że tyle dokładnie ma wynikać; jeżeli nie wiadomo, „co z tym fantem zrobić”, to właśnie dlatego, że bardziej chodzi o to, aby z tym nic nie robić. Historie grafomanów w historii literatury traktowane są trochę jak historie wstydlive — być może w nich literatura (a jeszcze bardziej nauka o literaturze) mogłaby zobaczyć się w złej kondycji (w najbardziej potocznym znaczeniu). Chociaż nie wiem, czy wobec lakonicznej dosłowności definicji warto wdawać się w szczegóły...

Słowniki dawniejsze: Samuela Bogumiła Lindego z początków XIX wieku, czy też o pół wieku młodszy od poprzednika tzw. *Słownik wileński* Maurycego Orgelbranda, a nawet publikowany na przełomie XIX i XX wieku tzw. *Słownik warszawski*, nie uwzględniają „grafomanii”. Mogłoby to świadczyć albo o nieobecności słowa w ówczesnej polszczyźnie, albo o traktowaniu słowa jako obcojęzyczny i niezakorzeniony w powszechnie używanym języku zwrot, albo o uznaniu wyrażenia w jakimś sensie za niestosowne. Dopiero *Słownik ilustrowany języka polskiego* z roku 1916 zamieścił na 383 stronie pierwszego tomu informację: „Grafoman (forma ż. Grafomanka), gr., mający manię do pisania utworów literackich, nie posiadając talentów”².

W słownikach wcześniejszych znajdziemy jednakże określenie takie jak: „wierszokleta”. U Lindego nie ma ono nacechowania pozytywnego, chociaż metajęzykowa definicja jest dla „wierszoklety” stosunkowo łagodna. U Orgelbranda znajdziemy już bardziej dosadne wyjaśnienie: „liczy poetka, który nędzne wiersze składa, rymarz”³.

2 M. ARCT: *Słownik ilustrowany języka polskiego*. T. 2. Warszawa 1916, s. 383. Wcześniej M. Arct odnotował słowo „grafomania” w swoim *Słowniczku wyrazów obcych*, najdosłowniej tłumacząc ją jako „manię pisania”.

3 [Słownik wileński] *Słownik języka polskiego obejmujący oprócz zbioru właściwie polskich, znaczną liczbę wyrazów z obcych języków polskiemu przyswojonych*,

„Grafoman”, „grafomanka” i „grafomania” na początku XX wieku zdaje się nie zdobyły jeszcze powszechnej, tzn. bezwzględnej popularności. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej ukazała się książka Jana Stanisława Bystronia: *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815—1831*. Pomimo tytułowej ekspozycji słowa „grafomani”, przy portrecie Kajetana Jaxy Marcinkowskiego znaleźć możemy jeszcze stosowaną łącznie formułę: „popularny w towarzystwie warszawskim grafoman-wierszokleta”⁴. Postać aspirującego w okresie ponapoleońskim prowincjonalnego wołyńskiego pisarza była swego czasu przedmiotem drwin bywalców wszystkich warszawskich salonów: „Nie zdawał sobie oczywiście sprawy biedny poeta, że głównym powodem popularności jest jego śmieszność. Zapraszano go, aby mieć temat do zabawy, słuchano, aby się śmiać, chwalono na żart”⁵. I w tym miejscu urwijmy opowieść, aby nie uprzedzać tego, co czytelnik za chwilę znajdzie w książce.

Statystyki są bezlitosne. Raport: *Stan czytelnictwa w Polsce w 2014 roku*, chociaż stara się pozostać naukowo nieporuszonym i nie wdawać się w polemiki ze współczesnością, zestawia dosyć zatrważająco brzmiące liczby: „Dwie piąte respondentów nigdy nie rozmawia o książkach. Kolejna jedna piąta robi to rzadziej niż raz w roku. Przynajmniej raz w tygodniu rozmowy o literaturze prowadzi zaledwie 8% badanych”⁶. A niech tam będzie — przyjmijmy, że lektura jest rzeczą intymną i rozmowa o niej wcale nie musi stanowić istotnego punktu w czytelniczej statystyce. To założenie moglibyśmy bez trudu wyposażyć w niezbędną literaturoznawczy autorytet (np. Rolanda Barthes’a). Jeżeli jednak tak

nomenklatury tak dawne jak też nowo w użycie wprowadzone różnych nauk, umiejętności, sztuk i rzemiosł, nazwania monet, miar i wag główniejszych krajów i prowincji, mitologię plemion słowiańskich i innych ważniejszych, tudzież oddzielną tablicę słów polskich nieforemnych z ich odmianą. Red. A. ZDANOWICZ [i. in.]. Cz. 2. Wilno 1861, s. 1851.

4 J.S. BYSTRON: *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815—1831: dwanaście portretów*. Lwów—Warszawa 1938, s. 215.

5 Ibidem, s. 218.

6 I. KORYŚ, D. MICHALAK, R. CHYMKOWSKI: *Raport o stanie czytelnictwa w Polsce w 2014 roku*. Warszawa 2015, s. 43.

niewielka grupa rozmawia o literaturze, zatem kto formułuje wartościujące (najczęściej) opinie i rozdziela razy? Paradoksalnie — tylko na pierwszy rzut oka — liczba osób nierozmawiających o książkach nie pokrywa się dokładnie z liczbą osób nieczytających. Osobom, które nie przeczytały w ciągu dwunastu miesięcy poprzedzających badanie żadnej książki, zdarzało się na ich temat rozmawiać: „15% nieczytających rozmawia o książkach kilka razy w roku lub częściej, takich, którzy robiliby to co najmniej raz w tygodniu jest jednak tylko 2%”⁷.

Chciałoby się teraz na rzecz zerknąć z drugiej strony — wszak nie o czytelnikach ma być tutaj mowa, lecz o pisarzach. To jednak rzecz znacznie trudniejsza. Sprawozdania zbierające i omawiające statystykę wydawniczą wyglądają dosyć stabilnie: w przypadku publikacji nowości lub wznowień tytułów zakwalifikowanych jako „literatura piękna” zarejestrowano niewielki wzrost, chociaż samych egzemplarzy okazało się mniej⁸.

Niestety, wszystkie te statystyki na niewiele się zdadzą. Nikt nie prowadzi badań dotyczących liczby osób piszących w ogóle — przynajmniej nikt nie publikuje wyników takich badań — i nikt nie prowadzi nie mniej istotnego rejestru rozmiarów publikacji.

Więc jak jest z tą grafomanią? Otóż nie wiem, a zatem problem zostawię otwarty: czy oczekując masowego czytelnictwa, gotowi jesteśmy zgodzić się (a nawet skazać) na masowe pisanie, czy też gotowi bylibyśmy przyznać, że nie każdemu musi to wychodzić? Nie każdy pisać może, lecz każdy czytać — bez względu na wszystko — powinien i musi. No niech tam — nikt przy odrobinie zdrowego rozsądku wtrącał się nie będzie do tego, co ktoś napisał, jeżeli ambicje nie powiodą go w tę stronę, aby wszystko i za wszelką cenę ogłaszać drukiem. Zgódźmy się zatem (nawet statystycznie), że intymnej lekturze może zawsze odpowiadać równie intymne pisanie. Powszechność nie musi znaczyć publiczność — niech publikują wyłącznie obdarzeni talentem i umiejętnościami. A jednak

7 Ibidem, s. 48.

8 Zob. np. Ł. GOŁĘBIEWSKI, Ł. WASZCZYK: *Rynek książki w Polsce 2014*. Warszawa 2014.

sam nie wierzę w takie założenie i dalej nie wiem... Jeżeli grafomania w istocie nie byłaby sprawą powszechną, lecz przede wszystkim środowiskową (poniekąd salonową), wówczas do głosu dochodziłaby zasada obecna w każdym naukowym środowisku — literaturoznawczym również... Publikuj albo giń (*publish or perish*) — zupełnie inna niż złośliwe śmiechy warszawskich salonów na początku XIX wieku, zupełnie inna niż epatowanie na przełomie XIX i XX wieku filistrów. Jeżeli słownikowe definicje i statystyki były bezlitosne, to środowiskowo-naukowa zasada na pewno nie jest inna. Do tego chyba najmniej ze wszystkich zabawna — a zatem dosyć...

O czym jest książka lakonicznie zatytułowana *Grafomania*? Każdy z zamieszczonych szkiców jest inny, chociaż wszystkie wyrosły podczas długich dyskusji i wspólnych rozmyślań. Być może na początku chodziło młodym literaturoznawcom o wypracowanie wspólnego i możliwie precyzyjnego stanowiska, które okazałoby się przydatne w badaniach nad literaturą czy kulturą w ogóle? Zostało siedem szkiców poświęconych odmiennym aspektom grafomanii, różnym autorom, do tego szkiców o różnej rozpiętości i różnym temperamencie. A zatem stało się dobrze. Jeżeli grafomania ma jakąś (jakąkolwiek) historię — a wierzę, że ma — będzie to historia nieoficjalna „z poniżej”, „z marginesu”, „poza”, nie-spójna, różnorodna, przesadna... Może lepiej, że zamiast „zrobić” tę historię, siedmioro rozmówców i przyjaciół postanowiło ją po prostu opowiedzieć. Jan Zajac w szkicu: *Grafomania, lingwizm, antypsychiatria* będzie rozważał problem grafomanii jako naruszenia — niesformułowanego w normatywnej postaci — demokratycznego konwensanu. Agnieszka Wójtowicz będzie śledziła *Grafomanię na przecięciu analizy tekstu, psychologii i socjologii literatury*. Piotr Gorliński-Kucik opowie o grafomanie, który w zasadzie nie jest „grafomanem”, to znaczy o Teodorze Parnickim, którego „nadmiar” pisania nie spada „poniżej” (lub: nie wykracza „poza”) „standardów uznanych w danym czasie i środowisku”. Katarzyna Niesporek swój szkic o manii pisania, będącej „przymusem pisania, wynikającym z silnej potrzeby autoekspresji twórcy”, poświęciła omówieniu przypadku Edy Ostrowskiej. Małgorzata Wosnitzka pod pretekstem Tuwimowskiego *Pegaza dęba* oraz *Rozkurzu* Mirona Białoszew-

skiego (przy inspiracji Barańczakowskich *Ksiązek najgorszych*) zajęła się „intelektualnym zbieractwem, czy pisaniem nałogowym”. Taisiia Alieksieieva opowiedziała niezwykle i głęboko grafomańską — zupełnie nieznaną polskiemu czytelnikowi — historię literackiej/paraliterackiej grupy „Pług”. Od strony recepcji — swoistego (gdyż niemal dosłownego) krytycznego sądu, jakim była *Pocztą literacką* prowadzona w latach 1960—1968 w „Życiu Literackim” przez Wisławę Szymborską i Władysława Maciąga — przyjrzała się grafomanii i omówiła ją z rozmachem Monika Wyczał.

Nie jest to pierwsza książka o grafomanii ani pierwszy zbiór artykułów na ten temat. Na pewno nie jest to też książka ostatnia. Katowicka *Grafomania* z roku 2015 niektóre rzeczy otwiera i niczego nie zamyka. Historie — te prawdziwe, to znaczy interesujące, ale nie dlatego, że muszą być ciekawe za wszelką cenę — na pewno warto są opowieści.

Maciej Tramer